

Świat budzi się do życia

Godzina 5.30. Na wschodniej stronie pomiędzy domami można dostrzec rysujące się na niebie pierwsze poranne zorze. Nad światem, który powoli budzi się do życia, wisi jeszcze cisza zaspanego miasta. W tę ciszę wdzierają się głosy nabrzmiałe radością wyczekiwania na wielkie wydarzenie. Jest 6 października 1995 r. przed kościołami jednej z diecezji Nowego Jorku - diecezji Brooklyn, stoją autobusy, a przy nich gromady podekscytowanych ludzi, z niecierpliwością czekających na odjazd. Jest to ważny dzień w życiu wiernych. Dzisiaj przyjeżdża Papież. Na stadionie wyścigów konnych Aqueduct będzie celebrował uroczystą Mszę św. Wszyscy chcemy tam być, razem modlić się i doświadczyć charyzmatycznej obecności Zastępcy Chrystusa na ziemi. Polonia amerykańska spodziewa się jeszcze wielu innych, dodatkowych przeżyć.

Przygotowania

Zgromadzeni przed kościołami, czują się jak wybrańcy losu i są nimi w sensie dosłownym. Ponieważ zgłosiło się wielu chętnych do udziału we Mszy św. z Papieżem, zaś liczba kart wstępu była ograniczona, dlatego parafie zdecydowały, że karty zostaną rozdzielone na drodze losowania. Każda parafia otrzymała liczbę kart wstępu proporcjonalną do liczby wiernych uczestniczących we Mszach św. niedzielnych w 1994 r. Przeciętna karta wypadła na 9 rodzin, było to o wiele za mało w stosunku do potrzeb.

W parafiach polonijnych jest duża grupa wiernych, którzy regularnie uczęszczają do kościoła na Mszę św., ale z różnych powodów nie są zapisani do parafii i formalnie do niej nie należą. Oni to w wielu parafiach nie mieli szans, aby uczestniczyć w losowaniu, czuli się pokrzywdzeni. Tyle nadziei wiązali z tą wizytą... Stadion ma ograniczoną liczbę miejsc, a tak wielu chętnych, stąd też każde rozwiązanie niesie ze sobą pewien niedosyt.

Dzisiaj, w dniu wizyty, wszyscy są z tym pogodzeni. Wielkość wydarzenia, godność Osoby, którą nam przyjdzie witać, zdominowały wszystko i są najważniejsze. Będziemy zjednoczeni, będziemy trwać przy Papieżu. Tym, którzy nie będą bezpośrednio uczestniczyć we Mszy św., pozostają transmisje radiowe i telewizyjne i - co najważniejsze -, trwać będą w jedności modlitwnej. W wielu kościołach parafialnych wierni zgromadzą się w tym czasie na wspólną modlitwę, tak będzie też w niektórych szkołach katolickich. I tylko Bóg jeden wie, kto będzie bliżej ołtarza ofiarnego, czy ten, kto znajdzie miejsce w pierwszym rzędzie na Mszy św. papieskiej, czy ten, kto w cichości swego kościoła czy też domu będzie trwał na modlitwie w łączności z Papieżem.

Na Mszy św. papieskiej Polonia będzie włączona w poszczególne wspólnoty parafialne. Nie przewidziano w programie jakiegoś akcentu polonijnego. Mamy nadzieję, że spontanicznie

zaśpiewamy Papieżowi jakąś polską pieśń, niech wie, że tak blisko jesteśmy, że tak bardzo go kochamy. Ale, czy nas usłyszy? Przecież będziemy rozsiani po całym stadionie. Ze względu na bezpieczeństwo Papieża zabroniono też wnoszenia na stadion wszelkiego rodzaju transparentów czy proporczyków. Na czym wypiszemy w języku polskim serdeczne słowa pozdrowień i zapewnień, że gorąco modlimy się za Niego? Czy dostrzeże z daleka te małe znaki, które uda się nam zabrać ze sobą? Ale to chyba nie jest aż tak ważne. On na pewno będzie czuł nasze gorące serca, niesione wiatrem Ducha Świętego i ogarniające cały stadion.

Oczekiwali, zapatrzeni w niebo

Autobusy wreszcie ruszyły, przed godziną 7.00 musimy być na stadionie. Msza św. rozpocznie się o godzinie 9.30, ale już o godzinie 7.00 zacznie się specjalny program. Zatłoczonymi ulicami zbliżamy się do celu. Spotykamy coraz więcej podobnych autobusów. Pozdrowienia, uśmiechy. Łączą się ręce i serca. Staje się cud szarego dnia. Modli się już nowojorska ulica, a miłość i życzliwość znajduje na niej swój dom. Przekraczamy bramy stadionu. Kontrola służb bezpieczeństwa przy wejściu przypomina nam, że istnieje także inny świat, ale to już mamy za sobą. Przed nami nieprzebrane rzesze ludzkie i ołtarz. Wtapiamy się w modlitewne czekanie, wyglądając Postaci w bieli.

Radosny śpiew i modlitwa wypełniają czekanie. W rękach przesuwają się paciorki różańca. Tajemnice radosne, bolesne. Zaczynamy rozważać chwalebne. Coraz częściej spoglądamy w niebo, bo na nim ma się pojawić helikopter z Ojcem Świętym. To spojrzenie w niebo urasta do rangi symbolu. Tak często jesteśmy zapatrzeni w ziemię, a oto pojawia się siła, która przykuwa nasz wzrok do nieba w sensie materialnym i duchowym. Pośród tajemnic chwalebnych zakołysał się cały stadion, a radosny szum powitania przetoczył się z jednego krańca na drugi, ręce wyciągnęły się ku niebu w geście powitania i pozdrowienia. Pojawił się helikopter, podchodzi już do lądowania, jesteśmy pewni, że Ojciec Święty spogląda na nas. Każdy w swoim języku i na swój sposób chce wyrazić radość spotkania. Niewidzialna moc spętała zgromadzonych. Spętała nas moc miłości zstępującej z nieba. Czujemy się jak jedna wielka rodzina i wiemy, że ta moc jedności dociera do nas przez naszego Papieża. Tak zapewne było w Wieczerniku, gdy wszyscy czekali na zesłanie Ducha Świętego. Wielu z nas nie jest w stanie znieść tego wewnętrznego napięcia; ludzie płaczą jak małe dzieci i nie wstydzą się tych łez, bo są to łzy najszlachetniejszego wzruszenia.

Wspólny "wieczernik"

W tym momencie nie było ważne, że nasze grupy polonijne jak gdyby utonęły w morzu entuzjazmu i radości, i może nie były zauważone przez Jana Pawła II. Jednak Ojciec Święty pamiętał o nas, bo na wstępie pozdrowił zgromadzonych w języku polskim: "Niech będzie

pochwalony Jezus Chrystus!"; a później w homilii przytoczył modlitwę do Ducha Świętego w naszym ojczystym języku.

Wsluchiwaliśmy się w każde słowo Papieża, każde słowo było ważne, za każdym kryła się mądrość i ogromna moc. Rosła i potężniała w nas wiara, a Bóg jakby stawał obok nas i otwierał nam niebo.

Szybko minęły godziny wspólnego "wieczernika". Wracaliśmy inni, wewnętrznie odmienieni. Jeden z młodych ludzi mówi: "To było dla mnie jakby przyjęcie chrztu po raz drugi i chcę żyć według przyrzeczeń chrzcielnych". Inny zaś dodaje: "Ojciec Święty przynosi nam pokój i miłość, czuję to dzisiaj w sobie i tak bardzo chciałbym dzielić się tym z innymi". Mężczyzna, który nie jest katolikiem, a przyszedł na tę Mszę św. ze swoim 5-letnim synkiem, wyznaje, że było to wspaniałe przeżycie wiary i jedności; zapamięta je do końca życia.

Tak było, wszędzie, gdzie pojawił się Ojciec Święty w czasie ostatniej wizyty w Stanach Zjednoczonych. Towarzyszył mu ogromny entuzjazm, ły i radość. A z tego rodziła się wiara, chwiejący się w wierze otrzymywali moc trwania. Całą wizytę Papieża mogliśmy oglądać w telewizji na bieżąco w bezpośredniej transmisji. "Proszę księdza, całe przedpołudnie siedziałam przed telewizorem i płakałam, oglądając relację ze Mszy św. papieskiej. To niezapomniane przeżycie. To wspaniały człowiek. Jak wiele miłości i pokoju wnosi w ten świat" - mówi Eryka. W telewizji można było usłyszeć tysiące wypowiedzi w podobnym tonie.

Wszyscy z wielką uwagą wsluchiwali się w każde słowo Papieża. Świadczą o tym pytania, jakie stawiano mi po porannej Mszy św. Proszę księdza, co znaczą słowa "mżawka", "leje jak z cebra". Skąd te pytania? Papież przemawiając, użył tych słów. Panie, które pytały, urodziły się już w Ameryce, języka polskiego nauczyły się od rodziców, a dziś już niektóre słowa wypadły im z pamięci... Pytały, bo nie chciały uronić żadnego słowa wypowiedzianego przez Papieża.

Jakże często w tych dniach można było słyszeć słowa wypowiedziane nieraz łamaną polszczyzną: "Jestem dumny z polskiego pochodzenia". Chyba żaden z Polaków nie zrobił tak wiele dla Polonii, jak obecny Papież. Odmienił obraz Polski i Polaka w świadomości niejednego człowieka.

Telewizja w Ameryce nie zmarnowała szansy

Tak wspaniałe przeżycie tych dni z Ojcem Świętym było możliwe także dzięki telewizji, która dużo wcześniej przygotowywała swoich widzów do tej wizyty. Były filmy o Papieżu, filmy religijne, bardzo pozytywne komentarze. Tak było również w czasie samej wizyty. Dzięki temu otwarły się oczy wielu na wartości religijne i moralne, wartości, które są konieczne do normalnego funkcjonowania każdego społeczeństwa. Wizytę Papieża starano się także wykorzystać w celu podniesienia kondycji moralnej społeczeństwa i zintegrowania go wokół wyższych wartości.

Telewizja Polska na opak

Jakże odmienny obraz wizyty Papieża przedstawiła Telewizja Polska w głównym wydaniu dziennika telewizyjnego z Warszawy (mam możliwość oglądania tego dziennika w Nowym Jorku). Na pierwszy plan wysunęły się informacje podające, jaki procent katolików w Ameryce nie akceptuje nauki Papieża; pokazano demonstrantów protestujących przeciw nauce Papieża. A były to naprawdę sprawy marginalne. Jeśli byli jacyś demonstranci, to ginęli w morzu entuzjazmu dla Papieża i byli prawie niewidoczni w telewizji amerykańskiej. Uczestnicząc we Mszy św. z Papieżem, osobiście również ich nie widziałem. Szkoda, że Telewizja Polska nie wykorzystuje papieskich wizyt czy papieskiego nauczania w celu integrowania społeczeństwa polskiego i podnoszenia ładu moralnego. Gdy patrzę na to, cisną się słowa z Wesela Wyspiańskiego: „Miałeś chamie, złoty róg”.

Papież przychodzi do nas z orędziem zbawienia, pokoju i miłości, lecz aby stał się cud nawrócenia i przemiany, potrzebna jest nasza dobra wola. Tej dobrej woli nie zabrakło w Stanach Zjednoczonych w czasie ostatniej wizyty papieskiej.

Tygodnik

„Niedziela”, 1995 r.